

Rozdział 5 [Ziemia]: Po plonach ich poznać

Statek leci inercjalnie z olbrzymią prędkością, kontrolki szaleją, Demius jest w maszynowni, gdzie chwilę temu odłączył kable zasilające oraz transmisyjne od jednostki centralnej i wyciąga poszczególne płyty główne oraz dyski, pakując je do pojemnego plecaka. Zakładał, że po przekroczeniu płamki wyjścia, statek wytraci prędkość nim wpadnie w lej grawitacyjny planety. Niestety, nie wszystkie procedury zadziałały poprawnie i nadwyrężony atakiem Berstata pojazd nie zniósł zbyt dobrze przejścia przez tunel nadprzestrzenny. Komputer awaryjny co kilka minut restartował się, uniemożliwiając im sterowanie, manewry były na granicy przydatności. Demius wbiegał co chwilę do szalupy ratunkowej – małego statku umożliwiającego wylądowanie na planecie – i układał tam kolejne torby z ekwipunkiem. Tymczasem Anton wciąż czytał set danych z płamki wyjścia, chcąc zebrać jak najwięcej informacji. Wiedział, że za moment wejdą w atmosferę planety i powinni jakoś wylądować. Próbowali nadać sygnał s.o.s do siatki, jednak ta nie odpowiadała. Doszło do częściowego rozszczelnienia kadłuba, co doprowadziło do znacznych uszkodzeń statku, najgorsze było jednak to, że nie byli w stanie wytracić z reaktora całej antymaterii, która w nim pozostawała.

– Masz układy płyty sterującej i baterie zasilające? – krzyknął Anton przez słuchawkę do Demiusa.

– Jeszcze nie. Robię ostatni kurs po nie i będę czekał w szalupie.

– Ok. Chyba ustawiłem kurs, nic więcej nie zrobię. Biegę do reaktora, przepalić tyle antymaterii, ile dam radę. Jeśli statek wyląduje, będzie w stanie zrobić to w ciągu kilkunastu dni. Część mocy wrzucę w silniki hamujące. – Wypiął się z pasów i ruszył z impetem.

Po kilkunastu minutach statek wszedł w atmosferę ziemską. Temperatura zaczęła rosnąć, zaś poszycie miejscami pękać i przepalać się. W środku wybuchł pożar, przedziały zamykały się automatycznie, uruchamiając gazowe gaśnice. Chałupnicze naprawy wytrzymały, ile mogły.

Anton zbiegł do reaktora i zaczął kalibrować ustawienia pola elektromagnetycznego stabilizatora, przekierowując część antymaterii do silników.

– Nie ma czasu, musimy go wysadzić! – krzyknął Demius, czując, że ich czas zaraz się skończy.

– Mamy za dużo antymaterii, ta ilość będzie zabójcza. Statek nie może się rozbić. Muszę jeszcze zakodować panel.

Po kilkunastu sekundach reaktor zaczął proces przepalania antymaterii. Pozostawało im wierzyć, że Deep Horizon osiągnie cel i wyląduje w bezpiecznym miejscu. Ich kapsuła ratunkowa nie nadawała się do forsowania atmosfery, nie miała powłok ochronnych i przeznaczona była do dryfu w kosmosie do czasu przejścia przez statek ratunkowy. Tym razem jednak nie było szans, by nadeszła jakikolwiek pomoc.

– Anton, ruchy, mamy gości! – Demius krzyczał przez komunikator do przyjaciela.

– Zaawansowane gówno?! – pytał, biegnąc najszybciej, jak tylko mógł.

– Nie wiem – odpowiedział.

Statek zbliżał się do powierzchni Ziemi. Był na wysokości około dziesięciu kilometrów, gdy przechwyciły go dwa myśliwce, których kontury ciężko było dostrzec w panującym mroku. Samoloty chwilowo zrównały się ze statkiem, jednak dość szybko

zostały w tyle, bo nie były w stanie go dogonić. Po chwili ze statku została wystrzelona w przeciwnym kierunku kapsuła.

– Zwarcie Deep Horizon! – krzyknął Demius.

Zaraz po odłączeniu doszło do spięcia, statek zmienił kurs i odleciał, powoli opadając w innym niż zaplanowany kierunku. Myśliwce nie były w stanie dogonić żadnego z obiektów.

– Nie tak miało to wyglądać – krzyknął zdenerwowany Anton.

– Wiem – odpowiedział Demius.

– Mogłeś mnie zostawić!

Planeta: Ziemia 14 marca 1999 roku

– Od dwóch dni są w NATO i działają. – Słysząc było ciche wypowiedzi sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych, który właśnie zaczynał tajne spotkanie w Pentagonie.

Grono uczestników było wąskie. Poza nim w wygłuszonym pomieszczeniu znajdowało się jeszcze kilku analityków oraz generałów, między innymi William Gatter, niedawno awansowany do tej zaszczytnej rangi.

– Ok, proszę siadać. To nie czas na kawę i plotki. Za kilkanaście minut będzie transport na lotnisko. Musimy ustalić plan gry, skład osobowy. Sprawa wciąż jest rozwojowa. Zaczynamy. – Spojrzał na Jamesa Mudorfa, jednego z analityków. Widać było, że mężczyzna pracował non stop. – I jeszcze jedno, pytajcie na bieżąco, bez przeczekiwania, ale też bez zbędnych dyskusji.

James wyświetlił na ekranie zdjęcia satelitarne i zaczął mówić.

– Dwanaście godzin temu na obszarze Morza Bałtyckiego, na wodach terytorialnych Polski, rozbił się nieznany pozaziemski obiekt. Zostaliśmy powiadomieni o tym przez NASA z niedużym wyprzedzeniem. Poderwaliśmy nasze myśliwce stacjonujące w Niemczech, jednak nie udało im się przejąć obiektu. Leciał inercyjnie, jednak w jakiś sposób, w ostatniej fazie spadania wyhamował i lotem ślizgowym wylądował na wodzie, po czym zaczął tonać. Przed lądowaniem obiekt wystrzelił coś, co poleciało w przeciwnym kierunku. Sądzymy, że szalupę ratunkową. Nasze radary zgubiły mniejszy obiekt. Do dużego udało się przekierować statki zaopatrzeniowe należące do firmy wydobywającej ropę naftową w tym rejonie. Jednostki podjęły rajd i ustabilizowały pojazd. Podczas akcji na statkach i na obiekcie wylądowały jednostki GROM, które obecnie realizują dwa cele. Pierwszy to zabezpieczenie transportu oraz drugi – ewentualna interwencja w przypadku zagrożenia. W miarę możliwości będą też starali się dostać do środka i zrobić rekonesans. Dodatkowo polski rząd zabezpiecza, z udziałem wojska i GROM, tereny stoczniowe w Gdańsku, dokąd transportowany jest obiekt. Oficjalnie teren jest ewakuowany pod pretekstem uwalniania się gazów technicznych w jednym z magazynów. Minimalizujemy ryzyko.

– Co z tymi, którzy mają kontakt pośredni i bezpośredni. Pytam o niewojskowych – chciał wiedzieć jeden z generałów.

– Ja odpowiem – powiedział sekretarz, uspokajając gestem Jamesa. – Statki należą do spółki państwowej. Polski minister obrony przekazał, że załoga zostanie zabezpieczona, poinstruowana i nagrodzona za swój trud. Podpiszą klauzule poufności i życie będzie toczyć się dalej. Uzupełnię od razu niewtajemniczonych: mieliśmy okazję współpracować z jednostką GROM podczas misji „Uphold Democracy” w dziewięćdziesiątym czwartym w Republice Haiti, gdzie ich głównym

zadaniem była ochrona zagranicznych VIP-ów oraz w dziewięćdziesiątym szóstym. Stworzyli w byłej Jugosławii Polską Grupę Specjalną, która eskortowała mniejszości narodowe, ochraniała obiekty o znaczeniu strategicznym, interweniowała w sytuacjach kryzysowych przed pojawieniem się większych sił UNTAES. Podczas tej misji wykonali operację „Little Flower”, doprowadzając do zatrzymania zbrodniarza wojennego Slavko Dokmanovicia, zwanego „rzeźnikiem z Vukovaru”. Ponadto rozwiązali kilka trudnych sytuacji, w których pokazali jaja, współpracując z nami. Nasz prezydent rozmawiał z prezydentem Polski. Ustalili, że powołamy wspólny zespół operacyjny.

– Jak chcemy przetransportować ten obiekt? – Padło kolejne pytanie.

– An-124 Ruslan, największy samolot transportowy należący do Ukrainy, wystartuje z pobliskiego lotniska, znajdującego się około piętnaście kilometrów od rzeczonyj stoczni, z Rębiechowa. – To słowo wygięło mu język. Pokazał na mapie odpowiedni punkt. – Drużyna złych, czyli Team Rosja, już zaczyna węszyć. Musimy działać szybko. Gatter – kontynuował sekretarz – jedziesz do Polski i będziesz koordynował transport obiektu oraz uzgodnisz zasady współpracy żołnierzy i personelu z Polski. Na miejscu w aktualną sytuację wdwoży cię generał Piotr Skadowski.

Gatter miał już okazję współpracować z tym Polakiem. Nie wiedział, że w międzyczasie został generałem, co uznał za budujące. Tak pracują wojskowi – razem, na polu walki są jak bracia, następnie wracają do domów i mogą nie widzieć się lata. Gdy jednak przyjdzie im znów działać razem, to powitają się jak starzy przyjaciele. Przez kolejne kilka minut ustalano szczegóły dotyczące przerzucenia kilkudziesięciu żołnierzy z Niemczech i wyciszenia potencjalnych przecieków w głównych kanałach informacyjnych. Uzgodniono również skład grupy rozpoznawczej delegowanej ze Stanów Zjednoczonych.

Zespół wyruszył w ciągu trzech godzin i po około dwunastu wylądował w Gdańsku. Udali się bezpośrednio do stoczniowych doków, gdzie znajdował się już obiekt. Ważył około dwudziestu ton i był długości małego samolotu pasażerskiego o masywniejszej, wyższej i szerszej konstrukcji, bardziej bryłowatej niż aerodynamicznej. Z licznych dziur wciąż wypływała woda. W powietrzu czuć było wszechobecną wilgoć potęgowaną zimnym i porywistym wiatrem. Zespół niezwłocznie rozpoczął prace nad obiektem. Gatter rozmawiał ze Skadowskim na polowym stanowisku dowodzenia. Po wdrożeniu i kilku szczerych uprzejmościach, pili kawę, analizowali zdjęcia i zerkali na obraz wideo wyświetlany z kamer ekipy badawczej. Starali się coś zobaczyć, jednak ciemność przecinana wiązkami światła latarek o dużej mocy sprawiała, że czuli się jakby oglądali niskobudżetowy horror. Po kilku chwilach do namiotu weszli naukowcy – dwoje Amerykanów w średnim wieku, kobieta i mężczyzna, oraz dużo starsza, pomarszczona, ale pełna życia pani profesor z Polski.

– Musicie to zobaczyć – powiedziała Amerykanka.

– Siadajcie i mówcie, co mamy zobaczyć. To nie jest film. Polegam na waszej wiedzy, nie ma czasu na bieganie. – Gatter wskazał na monitory i zdjęcia. – Widzicie, ile tego tu jest, znajdźcie na zapisach to, co chcecie pokazać.

Trójka naukowców usiadła. Pani profesor wzięła bezprzewodową klawiaturę i przełączając się pomiędzy plikami wideo, wyświetliła obraz.

– Proszę zobaczyć.

– Co? Te latające światło latarki? – zapytał generał, ironizując.

- To nie latarki, to uszkodzony reaktor pełny antymaterii. Pulsuje – wyjaśnił kolejny naukowiec. – Pełny, jak na nasze standardy. A z pewnością był pełniejszy.
 - Ile tam tego jest?
 - Dwa kilogramy trzymane zwiększającym moc polem magnetycznym.
 - Widzicie jakieś ryzyko? – dopytywał Skadowski.
 - Wygląda na to, że reaktor jest stabilny, a pole stabilizujące celowo zwiększa moc, by zużyć całą antymaterię.
 - Na razie ubywało jej po mniej więcej jeden gram na godzinę, jednak przed momentem zaczęło dochodzić do większego zużycia.
 - Podejrzewamy, że będzie rosło logarytmicznie. – Naukowcy uzupełniali nawzajem swoje wypowiedzi.
 - To chyba nie są duże ilości. Gdzie ryzyko? – wtrącił Gatter.
 - Panowie – starsza kobieta zauważyła ich ignorancję w temacie – jeden gram antymaterii ma siłę rażenia bomby atomowej spuszczonej na Hiroszimę. Mówimy o skondensowanej mocy, która zaczyna lecieć nam przez palce.
 - I wy chcecie to zatrzymać? – Wojskowy zapytał z niedowierzaniem.
 - Musimy. Taka okazja może się nie powtórzyć.
 - Tak jak rozwalenie połowy kontynentu. – Skadowski był zaniepokojony ich planami.
 - W którym pokoju są ludzie, którzy wiedzą jak zapobiec wybuchowi? – spytał Gatter.
 - W ośrodku badań jądrowych CERN. Nie dowiedzimy tam tego reaktora, nie wiemy, jak to wymontować i w jakiej sekwencji. Wyliczyłam, że mamy dwadzieścia jeden dni nim pole spali całą antymaterię. Te liczby się sumują – odpowiedziała pani profesor.
- Gatter i Skadowski skontaktowali się z dowództwem Stanów Zjednoczonych oraz Polski. W toku ustaleń do operacji włączony został ośrodek badawczy CERN, w którym planowano właśnie rozbiórkę Wielkiego Zderzacza Elektronowo-Pozytonowego (LEP), aby zwolnić miejsce w tunelu na Wielki Zderzacz Hadronów. Ich wiedza mogła się okazać bezcenna do zatrzymania zużycia antymaterii. Oznaczało to również, że obiekt będzie musiał na długo pozostać w Gdańsku – ukryty, aby nikt nie dowiedział się o jego mocy.